

## Prolog

– Skłamał, że mnie kochasz – usłyszał, pogrążony w gonitwie myśli.

Niechętnie podniósł powieki i spojrzał na leżącą obok nagą kobietę. Nie znał nawet jej imienia. Przedstawiła się jako Zuza, lecz z doświadczenia wiedział, że większość osób w takich sytuacjach wymyśla sobie nową tożsamość. On sam tego wieczora wcielił się w Klaudiusza Bestera, właściciela kilkusobowej firmy transportowej, choć w rzeczywistości spędzał dziesięć godzin dziennie w biurze podatkowym, czego szczerze nienawidził.

– Proszę... – dodała zalotnym głosem.

Nie wyglądała na Zużę. Gdy zobaczył ją siedzącą samotnie przy kontuarze i sączącą białe wino, nazwał ją w myślach Carmen. Miała ciemne włosy – wcześniej związane w stylowy kok, a teraz niedbale rozpuszczone – kontrastujące z alabastrową cerą i pomalowanymi na krwistoczerwono ustami. To właśnie nietypowa fryzura, kojarząca się mu z surową nauczycielką, sprawiła, że jej zapragnął. Gdyby nie to, zapewne nie zwróciłby nawet na nią uwagi. Nie, żeby była nieatrakcyjna, po prostu wolał młodsze i drobniejsze dziewczyny, które z łatwością mógł brać na ręce. Zamiast okazałego biustu, czym niewątpliwie Carmen się wyróżniała, preferował chude pośladki i talię osy.

Przysunęła się bliżej. Wciąż czuć było od niej zapach wina, którego podczas rozmowy wypijała cztery kieliszki. Położyła mu dłoń na klatce piersiowej i szepnęła na ucho:

– Zrób to dla mnie. Odwdzięczę się. Zrobię wszystko, o co poprosisz.

Kąciki ust odruchowo mu się podniosły. Nie tylko one.

– Wszystko? – dopytał.

W odpowiedzi przygryzła mu płatek ucha.

– Skoro tak, to najpierw zwiąż włosy w kok.

Oczekiwał co najmniej zdziwienia, podczas gdy Carmen bez słowa zsunęła się z łóżka. Na chwilę stracił ją z oczu, gdy uklękła, przeszukując porzucane na podłodze ubrania. Trochę się zapomnieli, gdy odurzeni sobą nawzajem oraz wypitym

alkoholem wtargnęli do hotelowego pokoju, przez co ciuchy walały się po całym pomieszczeniu. Wolną chwilę wykorzystał, by podnieść kołdrę i upewnić się, że podoła zadaniu. Zazwyczaj nie był w stanie uprawiać seksu dwa razy w tak krótkim odstępie czasu, ale wystarczyło samo wyobrażenie surowego wyglądu kobiety, by był gotowy do działania.

Z rosnącą ekscytacją obserwował, jak Carmen prostuje się i upina włosy. Robiła to powoli, czując na sobie jego pożądliwy wzrok. Każdą czynność przeciągała w czasie, prężąc się i eksponując nagie, lśniące od potu ciało. Im dłużej na nią patrzył, tym bliżej był zmiany zdania o własnych preferencjach. Do tej pory kobiety o pokaźnych biustach kojarzyły mu się z potężnymi ramionami i oponką na brzuchu, podczas gdy ona oprócz odrobinę zbyt szerokich bioder miała nienaganną sylwetkę.

Było w niej coś jeszcze. Nie potrafił tego opisać słowami. Już w barze, gdy wypowiedziała pierwsze słowa, poczuł dreszcz na całym ciele. Chodziło o jej uśmiech i spojrzenie. Emanowała z niego pewność siebie, było zalotne, prowokujące, a przy tym... wredne, by nie powiedzieć wręcz – zołzowate. Nie był zadowolony z tego określenia, ale w tej chwili nic innego nie przychodziło mu do głowy. Nigdy nie był dobry w doborze słów, znacznie lepiej radził sobie z liczbami. Teraz zresztą nie miało to większego znaczenia. Liczyła się tylko Carmen i to, co z nią zrobi.

– Załóż buty – polecił.

– Robi się coraz ciekawiej. – Uśmiechnęła się lekko.

Obserwując niespieszne ruchy nieznajomej, pomyślał, że właśnie stał się fetyszystą. Nigdy wcześniej nie kręciły go przebieranki, gadzety ani odgrywanie ról. Ludzi wymagających takich wspomagaczy uważał za dziwaków. Wprawdzie sam raz na jakiś czas też wcielał się w kogoś innego, jednak robił to z racjonalnych pobudek. Poza tym miło było przynajmniej przez chwilę побыć w skórze kogoś bardziej atrakcyjnego, muzyka czy konesera sztuki.

Ciekawe, jak wyglądałaby Renata w upiętych włosach, pomyślał. Może to ożywi ich związek? Musiałaby do tego zrzucić kilka kilogramów i łaskawie się uśmiechnąć, zamiast wiecznie udawać zmęczoną, ale tak na szybko, gdyby ładnie ją ubrać, odpalić świece, to kto wie, może by coś z tego wyszło...

Samo wspomnienie żony osłabiło jego erekcję, więc czym prędzej skupił wzrok na Carmen. W samych szpilkach i z upiętymi włosami wyglądała obłądnie. Mogłaby jeszcze poprawić makijaż, zwłaszcza usta, których nie zaszkodziłoby poprawić szminką, ale był zbyt napalony, żeby dłużej odwlekać przyjemność w czasie. Zrzucił kołdrę i udając, że wyprężony członek jest u niego rzeczą normalną, wstał z łóżka. Zazwyczaj nie lubił własnego ciała. Seks uprawiał przy zgaszonym świetle i zasłoniętych roletach, tłumacząc sobie, że nie zamierza być przez nikogo przyłapany na zdradzie, ale w rzeczywistości nie chciał widzieć swojego zwalistego cielska.

– Na kolana – nakazał władczym tonem.

Kobieta wciąż zalotnie się uśmiechała. Posłusznie usadowiła się przed nim, dłonie złożyła na udach i zadarła głowę do góry, gotowa na kolejne rozkazy.

– Otwórz usta – dodał.

Jej spojrzenie elektryzowało. Nie było w nim uległości, której oczekiwał, jakby to ona panowała nad sytuacją. Było prowokujące. Prosiło się wręcz o karę. Skoro tak bardzo jej na tym zależało...

Chwycił kobietę za włosy. Już miał docisnąć ją do podbrzusza, gdy poczuł opór.

– Chyba o czymś zapomniałeś – mruknęła bez cienia strachu w głosie.

– Co?

– Miałeś mi coś wyznać.

– Ach, to – zaśmiał się z jej głupoty. – Kocham cię. Zadowolona? Zaraz ci pokażę, jak wielka jest moja miłość do...

Urwał, gdyż nagle zabrakło mu tchu. Poczul dotyk czegoś ciepłego na brzuchu. Spojrzał w dół i zobaczył spływającą z jego klatki piersiowej aż do pachwiny czerwoną strużkę. Była tego samego koloru co szminka na rozciągniętych w lekkim uśmiechu ustach Carmen. Wciąż nie potrafił określić wyrazu twarzy kobiety. Umierając, musiał zadowolić się określeniem „zołzowate”.

